XVII. Kraków, 15 lipca 1914 r. Nr. 14.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— A kiedy, panie baronie, mężczyzna przestaje kochać?
— Gdy mu braknie pieniędzy!

W dzień i w nocy.

Jaka wrzawa jest i hałas,
Ile życia jest i krzyku,
Gdy się budzi panna Kazia
W swym panieńskim pokoiku.

W nocy zato, kiedy Kazia
Wesprze głowę nad poduszką,
Cicho jest, aż w uszach dzwoni,
Czasem tylko skrzypnie łóżko...

W sądzie.

— Ile pani ma lat?
— Przeszło dwadzieścia!
— Proszę o dokładne podanie!
— Ja jestem między dwudziestką a trzydziestką, panie sędzio!
— A kiedy pani skończy trzydzieści?
— Jutro, panie sędzio!

Z młodych lat Twaina.

Pytano raz Twaina, w jaki sposób zarobił w swem życiu pierwszą kwotę pieniężną. Znakomity humorysta odpowiedział na to:
— O... jeszcze wówczas chodziłem do szkoły! To już tyle lat temu! Panował w naszem kollegium zwyczaj, że kto z uczniów uszkodził złośliwie jakiś sprzęt, musiał zapłacić do kasy szkolnej pięć dolarów lub też podlegał publicznie karze chłosty... A kij był twardy, tercyan zaś miał dyabelnie ciężką rękę... I mnie raz wydarzyło się takie nieszczęście, że nauczyciel przyłapał mię na gorącym uczynku, gdym wyrzynał na ławce swój monogram. Pozostawiono mi do wyboru: kara pieniężna, lub kije. Przyszedłszy do domu, opowiedziałem ojcu o swem nieszczęściu, oświadczył, że nie pozwoli na to, bym miał wobec całej klasy się kompromitować, wobec czego nie pozostawało nic innego, jak zapłacić pięć dolarów, które mi też zaraz wręczył. Abym jednak pamiętał o tem, że cudzej własności nie wolno niszczyć, zaprosił mnie do swego pokoju i tam porządnie cybuchem przetrzepał mi skórę... Ale od czegóż człek nosi głowę na karku?... Pomyślałem sobie zaraz, że skoro już poddałem się karze, nic nie zaszkodzi, jeśli się to jeszcze raz powtórzy. Otrzymałem więc w szkole drugą porcyę, ale pięć dolarów zostało w kieszeni. Jest to dość bolesne wspomnienie, ale w każdym razie przyjemne, bo potem za te pieniądze urządziłem sobie z kolegami wesołą zabawę!

Z procentów.

— A ja ci powiadam, mój drogi, że najwygodniej żyć z procentów. Wszystko jedno, czy z tych, które się otrzymuje od swego kapitału, czy też z tych, których się nie płaci od swych długów!

W szpitalu wojskowym.

Lekarz: No, jakże tam, Kozik, lepiej?... Czy możecie już swobodniej oddychać?
Pacyent: Melduję posłusznie, tak całkiem według przepisu, to jeszcze nie!

W szkole.

— A co trzeba uczynić, byśmy mogli dostąpić odpuszczenia grzechów?
— Trzeba najpierw zgrzeszyć!

W Zakopanem.

Twarz myje w mleku, a włosy
Wodą kolońską naciera,
Nożęta chlapie w serwatce,
W żętycy... *et caetera.*

Stroi się, ściska, kryguje,
Aż człeka litość wprost zbiera,
Godzinę ząbki swe czyści,
Paznogcie... *et caetera...*

Zgadnijcie zatem, dla kogo
To wszystko czyni ta lala?
(Bo męża niema tu przy niej!)...
Ot, dla zwykłego górala!

Postępowa służąca.

Pani, czytając świadectwa służącej, którą przysłano z biura:
— Zbyt jednak często zmieniała Frania obowiązki...
— To tylko dla studyów! — odpowiada zagadnięta.

Kamienicznik i lokator.

— Nie, panie! Dotąd nie pozwolę się panu wyprowadzić z mieszkania, dopóki pan nie zapłaci mi zaległego czynszu!
— Doskonale!... W takim razie będę mógł pierwszy raz w życiu dłużej zamieszkać na jednem miejscu! Inni właściciele zaraz mnie pędzili na cztery wiatry!

Wzięła się na sposób.

Pani Zofia chciała zatelefonować, ilekroć jednak ujęła za słuchawkę, przekonywała się, że telefon zajęty... Każda córka Ewy jest ciekawą, pani Zofia zaczęła więc nadsłuchiwać.
Były to damskie głosy.
— Wie pani — mówiła jedna — na chwilkę tylko wybiegłam z kuchni, aby z kochaną panusią porozmawiać. Ogromnie jestem zajęta, boję się, by mi się pieczeń nie przypaliła! Mój mąż ogromnie lubi baraninkę z czosnkiem...
— Ja także zajęta jestem dziś w kuchni... Piekę tort na imieniny mężowi — odpowiada druga.
Ponieważ i pani Zofia była zajęta, odłożyła słuchawkę i odeszła od aparatu, by tymczasem nieznajome mogły ukończyć swą zajmującą rozmowę.
Minęło pół godziny, pani Zofia wraca do telefonu i przekonuje się, że rozmowa jeszcze nie skończona. Ponieważ i jej się spieszyło, a nie mogła się doczekać, aby telefon był wolny, miesza się do rozmowy:
— Moje panie! Czuję przez telefon, że barania pieczeń się przypaliła... Zdaje mi się, że i tort także!...
— Gwałtu! — wrzasnęły obie nieznajome i przerwały swój dyskurs.

Pomyłka.

Stary lekarz: Ot... babskie grymasy! Dlaczegóż pani po mnie posyłała, skoro się teraz nie pozwala zbadać?
Dama: To pomyłka, panie konsyliarzu, za którą bardzo przepraszam! Zawiniła moja pokojówka...
Stary lekarz: Więc pani jej nie posyłała po lekarza?
Dama: Owszem! Ale po tego młodszego, który mieszka w tym samym domu, co i pan doktor!

Dobra rada

Z papierosem w rączce,
Oparta na krześle,
Marzy panna Julcia,
Co też los jej ześle.

Daj pokój marzeniom,
Marzenia, to franty,
A lepiej się ubierz,
No i wyjdź... na planty!

Poczciwa żoneczka.

(Bajka dla dzieci wyżej lat dwudziestu).

Pan Gryzmołkiewicz był pisarzem w jednej z instytucyi finansowych i za swoją całodzienną ciężką pracę pobierał miesięcznie aż dziewięćdziesiąt koron w gotowiźnie i raz na rok mógł się cieszyć nadzieją nadzwyczajnej remuneracyi ze względu na ciężkie czasy, co się jednak nie zawsze spełniało.

W oczach pana Gryzmołkiewicza, człowieka bardzo oszczędnego i umiejącego przestawać na małem, był to jednak majątek, z którego potrafił nawet odkładać miesięcznie po kilka koron z przeznaczeniem na podróż poślubną lub inną czarną godzinę. W czasie, w którym zaczyna się nasze opowiadanie, pan Gryzmołkiewicz był już posiadaczem książeczki miejskiej Kasy Oszczędności, opiewającej na okrągłe sto koron, do czego jednak głośno nigdy się nie przyznawał z obawy przed panem inspektorem podatkowym, dla którego, jak wiadomo, niema żadnej świętości...

Pewnego pięknego poranku, siedząc przy stole, zarzuconym aktami i rozmyślając nad znikomościami świata (na co, nawiasem mówiąc, regulamin służbowy nie pozwala), doszedł pan Gryzmołkiewicz do przekonania, że z dziewięćdziesięciu koron miesięcznie może przecież wyżyć dwoje ludzi, zwłaszcza, jeśli obydwoje będą oszczędni i pracowici. Obawiał się też, aby na nim nie wygasł ród, który tak pięknie zapisał się na kartach historyi.

Wybraną, na którą padło oko naszego bohatera i ku której zabiło jego serce, była panna Lola, biedna wprawdzie, jak mysz kościelna, ciesząca się przecież jak najlepszą opinią w gronie wszystkich jego znajomych i kolegów biurowych. Ongiś, przed kilku laty, zajętą była w tej samej instytucyi jako pisarka na maszynie, porzuciła jednak posadę z polecenia pewnego młodego lekarza, który orzekł, że może jej zaszkodzić siedzący tryb życia i stała się „prywatyzującą".

Zanim jednakowoż pan Gryzmołkiewicz się oświadczył, pierwej zapytał swych kolegów o radę. Rzecz prosta, że wszyscy starali się odwieść go od tego planu, przypuszczał jednak, że głównie gra tu rolę zazdrość, Lola była bowiem bardzo szykowną panienką, która mogła być dozgonną towarzyszką nie tylko dyurnisty, ale nawet i urzędnika konceptowego i wstydu pewnie by mu nie zrobiła.

Gdy mu tłumaczono, że on nic nie ma i ona także nic, że więc będą obydwoje klepać biedę, odpowiadał stereotypowo:
— Ja to wiem! Lecz mimo to się ożenię! Lola jest pracowitą, ja jestem oszczędny, gdzie się zaś te dwie cnoty połączą, tam bieda się nie ostoi!

Na takie *dictum* nie było tłumaczenia, pan Gryzmołkiewicz oświadczył się Loli, został przyjęty i wnet poprowadził ją do ołtarza a potem wwiódł do gniazdka, które, jak każde gniazdko, znajdowało się bardzo wysoko, bo aż na trzeciem piątrze i do tego w oficynie.

Całą oszczędzoną kwotę wydano na przygotowania do ślubu i wesela, które było bardzo huczne, wobec tego odpadła też i projektowana podróż poślubna, ograniczono się jedynie na przejażdżce szerokotorowym tramwajem na Zwierzyniec i z powrotem do trzeciego mostu.

Pannie Loli, dziś już pani Karolinie Gryzmołkiewiczowej robiono wyrzuty, że tak lekkomyślnie powierzyła swój los chuderlawemu dyurniście i to teraz właśnie, gdy życie jej się uśmiecha, gniewało się na nią o to więcej osób, najbardziej zaś komisarz, zastępca naczelnika z tego samego biura, w którem jej małżonek pracował.

Potrafiła przecież uspokoić wszystkich, dowodem zaś, że się na nią dawni znajomi nie pogniewali, była obecność wszystkich na ślubie i serdeczne życzenia szczęścia, jakie składali młodej parze.

A życzenia tego rodzaju spełniają się zawsze!

I stało się, jak ongiś przewidział pan Gryzmołkiewicz. Z chwilą wejścia pod jego dach pięknej Loli zawitało tam i szczęście. Młoda pani ubierała się zawsze bardzo elegancko, według najświeższej mody, tak, że nawet zwróciło to uwagę jej zacnego małżonka, który pewnego razu zauważył skromnie:

Dyplomata.

— Dlaczego płaczesz, maleńki?... Czy boli cię co?

— Nie!... Ale mamusia daje mi zawsze cukierki, abym przestał płakać!

Mądry chłopiec.

— Jasiu, nie ciąg psa za ogon, bo cię ugryzie!

— Przecież on tam nie ma zębów!

Nasza arystokracya.

— Czy słyszałeś, podobno Jaś ma pojedynek?

— Pojedynek, jak pojedynek, ale jego pierwszą część...

— Nie rozumiem!

— Ano, pokłócił się ze Staszkiem i dostał w papę!

W Zakopanem.

Pewien młody Eskulap jest wobec kobiet ogromnie nieśmiały.

Zdarzyło się raz, iż zaproszono go do pani X., żony pewnej wybitnej osobistości, kobiety średnich lat, a przytem nadzwyczaj rozromansowanej.

Pani, widząc do niemożliwych granic posuniętą nieśmiałość młodziana, przysuwa się doń i zaczyna w różne sposoby obłaskawiać, wszystko jednak na nic. Bohater nasz, jak siadł przed godziną na krześle, tak siedzi nieruchomy...

Zaczyna ją to niecierpliwić, używa więc wypróbowanej w takich wypadkach broni i... mdleje.

Przestraszony Eskulap chwyta za karafkę i poczyna ją wodą nacierać po skroniach, widząc zaś, że przychodzi powoli do siebie, siada skromnie na tem samem miejscu.

Pani mdleje powtórnie, nieśmiały gość naciera jej znowu skroń wodą.

Wreszcie oburzona jejmość zrywa się z otomany i woła:

— Panie! Czy pan jesteś lekarzem, czy też weterynarzem?

— Dlaczego, proszę pani? — pyta zdziwiony.

— Bo nie masz pojęcia, gdzie się młodą kobietę naciera, gdy zemdleje...

Z mitologii.

— Kto powiedział: „Dziękuję ci, mój łabędziu“?

— Leda, proszę pana profesora.

Hurtem.

— Dlaczego Frania płacze?... Pewnie narzeczonego wzięli do wojska?

— Tak!... I to wszystkich trzech!...

Dziedziczność.

(Sielanka).

Nocka we wsi. Cisza wkoło,
Gwiazdy lśnią, a księżyc blady —
Niedyskretne swe spojrzenia
Rzuca między ciche sady.

W jednym z nich, przy końcu sioła,
(Gdzie Bartkowe sterczą płoty —
Zaś Łukasza jest stodoła),
Różne dzieją się nocką „psoty“.

Tam ci równo o północku,
Kiedy we wsi cisza płynie —
Chłopak, kiejby malowanie,
Wystawuje przy dziewczynie.

Z śmieszkiem księżyc ich wciąż wita
I ze śmiechem błogosławi —
Patrząc, jak tych dwoje młodych,
Co noc się jednako bawi.

Stoi Magda i wyziera,
Czy już idzie ten niecnota —
Gdy wtem, jak na zawołanie,
Zjawia Walek się u płota.

I rozpoczął zaraz z Magdą
Już wyczyniać różne psoty —
Ściskał Magdę i całował,
Włosów jej rozpuścił sploty.

Drżały serca im radośnie,
(On i ona prawie ginie) —
Więc po chwili jednomyślnie
Znikli w zboża wraz gęstwinie.

Z śmiechem powiódł ich tam księżyc,
Szepcząc: „To dziedziczna gratka —
Tak wyczyniał jego ojciec,
Tak robiła też jej matka“.

Sz.

Kto ma racyę.

(Rzecz dzieje się u Michalika).

— To jednak ciekawe, że panna Lola nie śmieje się nigdy z mych dowcipów... Zapewne ma zepsute zęby...

— Lub też może pańskie dowcipy są niewiele warte?...

Fatalne omyłki druku.

Z kroniki: Na przyjęcie pana burmistrza wywieszono na ratuszu **b**lagę o barwach miasta.

Z nekrologu: Była to ko**k**ieta, znana powszechnie ze swej **d**ojności.

Z powieści: Przed pójściem na spoczynek m**y**dliła się panna Zosia zawsze przed obrazem.

Z jadłospisu: F**a**gas ze śliwkami. Mostek f**u**szerowany.

Z noweli: Babcia, wziąwszy prawn**i**ka na **p**olana, bawiła się nim dobrą chwilę.

On wie lepiej.

— Pańska teściowa pożegnała się z tym światem i poszła tam, gdzie panuje wieczny spokój i cisza...

— Gadaj pan zdrów! Tam, gdzie ona jest, ciszy ani spokoju być nie może!

Także postęp.

— Czy córka pani zrobiła już jakie postępy w grze na fortepianie?

— Naturalnie! Już się pięciu lokatorów wyprowadziło z naszej kamienicy!

Niecierpliwy.

— Pa... pa... panie! Jesteś pan zło... zło... dziejem, łaj... łaj... da... a... kiem, szu... szu... ubra... a...wcem i... i... i.

— No, kończże pan raz do dyabła, bo nie mam czasu!...

Z ogłoszenia aptekarskiego.

Szanownej P. T. Publiczności polecam mój znakomity płyn na wygubienie odcisków. Jeden flakon wystarczy. Kto raz kupi, pozostanie na zawsze mym klientem.

Pierwszy pacyent.

Lekarz, w pierwszym dniu ordynacyi w własnem mieszkaniu, wchodzi do poczekalni i spostrzega tam swego kolegę.

— Co widzę? — mówi zdziwiony. — Kolega mym pierwszym pacyentem?... Proszę bardzo!... A cóż tam koledze brakuje?

— Pięćdziesiąt koron! — odpowiada najspokojniej w świecie zagadnięty.

— Moja droga! Czy ty przypadkiem nie robisz długów?

— Nie bój się! — odpowiedziała. — Ja pracuję, ciężko nawet pracuję, ty nie będziesz miał z tego powodu żadnych kłopotów!

— Jakaś ty poczciwa! Aby ci to jednak, mój aniołeczku, nie zaszkodziło!

— I o to nie ma strachu! Jeśli pracuję, to tylko dlatego, by nam obojgu było dobrze.

Pan Gryzmołkiewicz promieniał... Oto ideał żony, o jakim marzył, taka tylko pracowita kobieta może uszczęśliwić oszczędnego małżonka i sprawić, że życie staje się dlań rajem.

— Co za żona! — powtarzał nieraz do siebie. — Mój Boże, czy ja na takie szczęście zasłużyłem?

I opowiadał o tem wszystkim, zwłaszcza zaś tym, którzy byli przeciwni jego małżeństwu, dziwiło go jednak, że, słysząc jego słowa, uśmiechali się jakoś dziwnie.

— A w jakim fachu pracuje pańska żona? — pytali ciekawie.

Gryzmołkiewicz milczał jednak zakłopotany, gdyż zapomniał zapytać o to swą połowicę, ona zaś z poinformowaniem go jakoś się także nie kwapiła.

I pod innym względem działo się u państwa Gryzmołkiewiczów coraz lepiej, choć prawdę mówiąc, pan domu zeszedł do roli pantofla i nie wolno mu było wyjawić swego zdania, jeśli go o to nie zapytano.

Nic w tem ostatecznie dziwnego, tak przecież dzieje się nie tylko w niższych sferach, do jakich bezsprzecznie należą dyurniści, ale i w wyższych, posiadających nawet własne automobile.

Na pierwszego mógł pan domu z miesięcznej gaży zatrzymać sobie tylko trzy korony, z których zresztą musiał żonie złożyć dokładny rachunek, resztę oddawał jej na wydatki... Trzeba zaś przyznać, że gospodarowała niemi w sposób bardzo racyonalny, karmiła męża takiemi potrawami, jakie lubił, a na jakie w stanie kawalerskim nigdy sobie nie mógł pozwolić, nawet codziennie do obiadu dawała mu bombkę piwa...

— Co za żona!... powtarzał nieraz sam do siebie, przeciągając się z miną sybaryty po dobrym obiadku. — Jak ona dba o mnie!

Raz tylko odważył się zwrócić jej uwagę, że kotlecik troszkę za miniaturowy, zgromiła go jednak zaraz wzrokiem i rzekła:

— A czy wiesz, ile ty dajesz na to? Pokaż mi drugą kobietę, która z ośmdziesięciu siedmiu koron miesięcznie potrafiłaby coś podobnego... Ja przecież z mojego zarobku dokładam i to dużo dokładam!

— Uważaj jednak, byśmy w długi nie wpadli!

— Już moja w tem głowa! Ty się nie trap o to...

Pocałował ją w rękę, bał się jednak powiedzieć, o co mu się właściwie rozchodziło. Nie chciał jej robić wyrzutów, wszak była tak pracowitą, był jednak zdania, że skoro już zarabia, niechby więcej wydawała na dom, mniej zaś na toalety. Kto zaś pracuje, ten powinien się lepiej odżywiać, a oni obydwoje tak ciężko pracowali...

Ale i pani Lola, widząc, że małżonek zaczyna być niezadowolonym, postanowiła nie drażnić go niepotrzebnie. Pierwszym objawem tego było dodanie w niedzielę do obiadu drugiej bombki piwa, co wprawiło go w taki zachwyt, że powtarzał prawie przez pół godziny:

— Co za żona! To ideał, nie kobieta!...

Następnego dnia, gdy obydwoje siedzieli wieczorem przy kolacyi, zapytała obcesowo:

— Proszę cię, powiedz mi, na co ty wydajesz te trzy korony, które zatrzymujesz na pierwszego?

— Kupuję sobie tytoń na cały miesiąc! — odpowiedział.

— Jakiś ty niemądry! Powinieneś palić cygara! To daleko zdrowiej!

— Kiedy mnie na to nie stać...

— A ja jednak pomyślałam i o tem!... Widzisz, jak ciebie kocham... nigdy o tobie nie zapominam...

To rzekłszy, wyjęła z szafy pudełko cygar i podała je zdziwionemu mężowi. Zrobił, jak to mówią, wielkie oczy, wytłumaczyła mu jednak, że w jego własnym interesie była u radcy, prosząc o podwyżkę płacy dla męża, ten jednak nie chciał o tem ani słyszeć. Wobec tego udała się w tej samej sprawie do komisarza, a ten obiecał zająć się tą sprawą, tymczasem zaś ofiarował dla męża pudełko cygar i obiecał czynić

Ważny powód.

— Czy to prawda, że państwo macie się rozwieść?
— Tak!
— A jakiż powód, jeśli można wiedzieć?
— Uważa pan... jakby to powiedzieć... mój mąż zanadto rzadko przypomina sobie, że jest żonaty!

W lipcu na wsi.

— Panie! Wynoś się pan stąd!... Tu jest miejsce kąpieli dla kobiet...
— Niech pani wybaczy, ale ja właśnie szukam dozgonnej towarzyszki życia!

Upomnienie.

Matka (do dzieci): Dzieci! Dziś bądźcie grzeczne, bo tatę ręka boli i nie może bić!

Dobra rada.

— Od ciebie, Karolu, zależy tylko, byś zrobił mię szczęśliwą i pozyskał mą miłość!
— Ciekawym, w jaki sposób?
— W najprostszy! Staraj się tylko ożenić bogato!

Ach, ten bocian.

Ponad rzeczką bocian chodzi,
Słońce het gdzieś, aż w obłoku,
Tam to dążą dwoje młodzi,
Miłość, aż im pała w oku.

Bocian zaśmiał się złośliwie,
Kiedy spostrzegł ową parę,
Mruknął: „Tak się to zaczyna!
Niech zawraca jej gitarę“...

Lecz w czas jakiś od tej pory,
Owa para zakochana,
Klnie spacery i amory
I narzeka na bociana!...

Także honoraryum.

— Ile też Bazgralski mógł dostać za swą ostatnią powieść z życia dam z półświatka?
— Podobno sto koron...
— Co?... Tak mało?...
— Wcale nie mało! On właściwie dostał czternaście dni z zamianą na sto koron.

W księgarni.

— To najświeższa nowość... Mogę panu dobrodziejowi polecić. Tytuł brzmi: „Jak pozyskać kobietę?“
— Hm! Nie dla mnie. Wolałbym: „Jak się jej pozbyć“!

Wzgardzony.

Wydrapał się het po rynnie,
By zobaczyć pannę Klarę,
Z trudem się czepiając muru...
Chciał zawracać jej gitarę.

Klara jednak, ot, jak Klara,
Że to jejmość była bita,
Nie puściła go przez okno,
Bo za młody był i kwita.

Spuścił się więc do ogrodu,
Obrażony... blade lica,
I tu trzepnął długą odę
O swej Klarze... do księżyca!

Po pierwszym całusie...

— No, Jasiu, jakoś nie tęgo poszło!
— Nie bój się! Na drugi raz będzie lepiej! Jutro się poprawię!

Zdziwiona.

— Pani jesteś zbudowaną, jak Wenus!
— A skąd pan wie o tem?... Przecież bliżej się nie znamy!...

Uspokojenie.

Narzeczony: Zwracam jednak zawczasu twą uwagę, że ja lubię się często irytować bez powodu...
Narzeczona: O... nie obawiaj się, mój drogi! Powodów ci nie braknie!

Aha!

— Jak się nazywasz, maleńki?
— Jaś...
— A czem jest twój ojciec?
— Nie mam ojca!
— A matka?
— Nie mam matki?
— Więc jakimże sposobem przyszedłeś na świat?
— Mojej cioci wydarzyło się nieszczęście...

Nasze dzieci.

— Cóż ty życzysz sobie, Jasiu, na imieniny?
— Ciastko z czereśniami i abym się tego dnia myć nie potrzebował!

Na balu „Czytelni katolickiej“.

Facet: Czy mogę panią prosić do różańca?...

I to możliwe...

Spotyka się ze sobą dwu przyjaciół. Jeden z nich jest kaleką i chodzi o kuli.
— Bój się Boga, tak źle wyglądasz — rzecze młodszy. — Czy ci co dolega?
— Tak! Nie masz pojęcia, jak to boli! — odpowiada zagadnięty. — Ach, ta sztuczna noga!...
— Czyś zwaryował?!... Ona przecież boleć nie może!
— To się rozumie! Wczoraj jednak wróciłem późno do domu i moja stara sprawiła mi nią lanie!

To jednak ciekawe.

— To jednak ciekawe, że Iksiński, który ma takie szczęście w kartach, na wyścigach zaś stale przegrywa...
— Ba!... Bo koni tasować nie można!

Praktyczny.

(Podsłuchane na Plantacyach).

— Jojne! Kup mi różę!
— Co ciebi po róży?
— Ja chcem wąchać!
— Salcze! Nie bądź głupia! Ja ciebi kupię dwa kwargle, możesz je wąchać, a potem je zjesz...

Na willegiaturze.

Wśród bzu, nad rzeczką, w uroczym sadzie,
Parka z wycieczki powraca,
On ją do piersi tulić zaczyna,
No... i gitarę zawraca.

Ona mu głupia wierzy niestety,
Słowik wśród krzaku rżnie trele,
On ją z uczuciem tuli do piersi,
Ot... głupie ceregiele.

Księżyc już zaszedł i ciemno w sadzie,
On chyłkiem przez płot umyka,
Słowik wśród krzaka nie rżnie już treli,
Bo wypłoszyli słowika!...

---

to co miesiąc, tak długo, dopóki owa podwyżka nie nadejdzie. Przedstawiła mu bowiem, że mąż ze swej szczupłej pensyi nawet sobie na cygaro pozwolić nie może, a papierosy tak mu szkodzą...

Poczciwy Gryzmołkiewicz aż zapłakał z radości i powtarzał znowu:

— Ach! Co za żona!... To anioł, nie kobieta!

Kolegom nic o tem nie powiedział, w biurze panuje taka zazdrość, że gotowi go jeszcze pozbawić tej nadzwyczajnej remuneracyi, jaką otrzymał z łaski komisarza, zastępcy szefa.

I wszystko szło, jak najlepiej, na świecie taki już jednak porządek, iż wszystko może się zepsuć, choćby było najbardziej idealne.

I ten tak idealny stosunek, jaki dotąd panował między Gryzmołkiewiczami, zaczął się psuć, pan domu coraz częściej był niezadowolony, narzekał, że pieczeń przypalona, piwo zwietrzałe... Co było tego powodem, nie wiadomo, coraz częściej przecież zdarzało się, że mruczał pod nosem, ale zupełnie już innym tonem i tak, aby nikt nie słyszał:

— Co za żona!... Ach, co za żona!...

Pewnego niedzielnego popołudnia zdarzyło się, że pan Gryzmołkiewicz znalazł się w Parku Jordana, dokąd wysłała go małżonka, aby zaczerpnął świeżego powietrza i odetchnął po całotygodniowem oddychaniu duszną atmosferą biurową. Mógł zaś sobie na to tem łatwiej pozwolić, iż w tym dniu właśnie nie odbywał się wyjątkowo żaden festyn, wstęp więc do ogrodu był bezpłatny.

Usiadł więc w cieniu drzew na ławeczce, opodal, za ścianą z żywopłotu rozmawiało dwu panów. Po głosie poznał, że jednym z nich był komisarz, zastępca jego szefa. Kto był drugi, nie wiedział, mówił bowiem bardzo cicho.

Obaj panowie zajęci byli ogromnie rozmową, pan Gryzmołkiewicz zaczął uważnie nadsłuchiwać...

— Czy masz jeszcze stosunek z Lolą? — pytał nieznajomy.

— Naturalnie! Kosztuje mnie, co prawda, dużo, ale zato mam spokój i nie potrzebuję się niczego obawiać.

Gryzmołkiewicz zbaraniał, ale jeszcze nie wierzył swym uszom.

— Ten Gryzmołkiewicz taki idyota, że niczego się nie domyśla!... — doszło teraz do jego uszu.

Teraz już nie ulegało wątpliwości, kogo mają na myśli. Nadsłuchujący omal nie zemdlał, starał się jednak nie stracić ani słowa.

— O! To mądra kobieta! — dodał drugi. — Ona, prócz ciebie...

Tego było mu dosyć, jak oparzony zerwał się z ławki, zaczął rwać włosy z głowy i powtarzać:

— Co za żona!... Co za żona!...

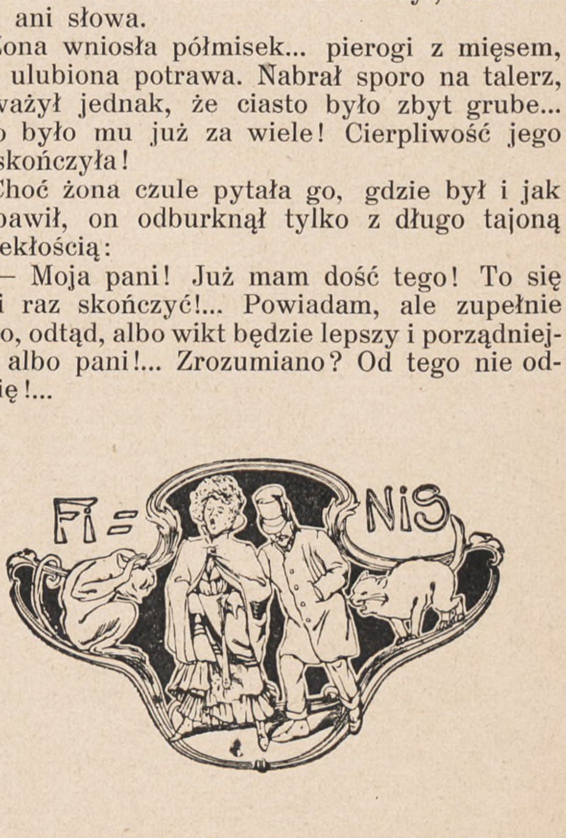
I kto wie, coby się było z nią stało, gdyby tak miał ją teraz pod ręką...

Zrozpaczony, oszołomiony tem, co usłyszał przed chwilą, poszedł bezmyślnie prosto przed siebie, sam potem nie zdając sobie z tego sprawy, gdzie i jak długo się wałęsał... Jeszcze wściekły wrócił do domu i zasiadł do kolacyi, nie mówiąc ani słowa.

Żona wniosła półmisek... pierogi z mięsem, jego ulubiona potrawa. Nabrał sporo na talerz, zauważył jednak, że ciasto było zbyt grube... Tego było mu już za wiele! Cierpliwość jego się skończyła!

Choć żona czule pytała go, gdzie był i jak się bawił, on odburknął tylko z długo tajoną wściekłością:

— Moja pani! Już mam dość tego! To się musi raz skończyć!... Powiadam, ale zupełnie seryo, odtąd, albo wikt będzie lepszy i porządniejszy, albo pani!... Zrozumiano? Od tego nie odstąpię!...





Kochaj, choćby nad siły, ale nie proś nigdy przyjaciela o pomoc.

⊙ ⊙

Uderz w pysk, a nogi si zachwieją.

⊙ ⊙

O szlachetny kamieni potknie si i najcnotliwsza kobieta...

⊙ ⊙

Cy państwo wi, jaki jest najprzyjemniejszy sen dla łysego? Ni?... To ja powim!... Gdy mu się śni, że go strzygą.

⊙ ⊙

Ile razy czytam biblię, tyle razy muszę si zastanawiać, za co Putyfara byłaby złapniła Józefa, gdyby był nie miał na sobie z przeproszeniem płaszcza?...

⊙ ⊙

Przyjaciel od kubit to powiada, że brakuje im tylko skrzydeł, a byłyby aniołami, nieprzyjaciel mówi, że gdyby miały skrzydła, to byłyby całkiem gęszi!... Państwo lubi gęszynę?...

⊙ ⊙

Jaka jest różnica między ostrożność, a tchórzostwo? Jak ja si bam, to jest ostrożność, a jak si ba kto inny, to jest całkiem ordynarne tchórzostwo!

⊙ ⊙

Gdy się kto żeni dla pieniędzy ze starym babsztylem, to powiada si, że ten wstrętny kawał mięsa przyniesie mu jednak piękny kawałek chleba...

⊙ ⊙

Krowa, co dużo ryczy, prędko si ocieli.

⊙ ⊙

Czasem dwu robi jedno i to samo, a przecież nie jest to jedno i to samo. Naprzykład mąż i przyjaciel domu.

⊙ ⊙

Magnesem przyciąga si żelazo, a złotem kubity. Choć nie trzeba koniecznie złota! Mogą być papiery, lub srebro...

⊙ ⊙

Przez lekki prowadzeni si dochodzi kubita nieraz do ciężkich hopów.

⊙ ⊙

Grzych przeciw naturze to jest wtedy, jeżeli szewc blaumontag urzondzi sobi we wtorek, albo we środę.

⊙ ⊙

Kto smaruje, ten pewnie dostanie niedługo koncesyę na szynk albo inszy kinematograf.

⊙ ⊙

Gdyby ciocia miała wąsy, to musiałaby chodzycz do golibrody.

⊙ ⊙

Gdzie drwa rąbią, tam z pewnością żyd zarabia.

U dentysty.

Do jednego z renomowanych wyrwizębów zgłasza się pacyent, zastaje jednak mistrza zajętego właśnie rwaniem zęba jakiemuś biedakowi...

— Poczekam chwilę!... — rzecze przybyły.

— Nie! Proszę siadać! — dentysta na to — zaraz się zabiorę do pana. Ten pacyent będzie zadowolony, że sobie będzie mógł chwilę odpocząć!

NIEWDZIĘCZNA.

(Z motywów ludowych).

Wojtek z Kaśką po nieszporach
Spotkali się w lesie,
Wojtek Kaśkę w pół ułapił,
Kaśka w ręku gnie się.
Szli tak przez las w dwoje razem,
Jak aniołów dwoje,
On jej „swoje“ wypowiedział,
A ona mu „swoje“.
Szli tak dalej w drzew gęstwinę,
Bo był dzień upalny,
Ona mu swych uczuć dowód
Dała namacalny,
On zaś, by nie zostać w tyle,
Gdyż nie lubiał tego,
Dał jej w zamian, co miał tylko
W sobie... jedynego.

— — — — — — — — — — — —

Z końcem roku Kaśka sobie
„Utyła“, nie żarty,
Już przedrzeźniać ją zaczęły
Wioskowe lamparty.
Lecz się Kaśka stanem swoim
Coś nie gryzie wcale,
Bo do dworu w „mamki“ pójdzie,
Więc wie doskonale,
Jakie spłyną zaraz na nią
Tam rozkoszy zdroje,
Że nie robiąc nic, a dobrze
Wypije i poje.

— — — — — — — — — — — —

Lato w pełni. Tam wśród łanów
Kamienistą drogą,
Idą dworskie paradyery
Tak noga za nogą,
Ciągnąc zwolna dworski powóz
A w nim, kiejby krowa,
Rozparła się z „dziedziczątkiem“
Kasiunia Wojtkowa.
Zgłupiał Wojtek na to dziwo,
Stojąc z sierpem w łanie,
„A dyć, toć to Kaśka jedzie,
Kiejby jaśnie panie!
A więc uczcić ją należy
Z pokorą i godnie“.
Myśli Wojtek, wycierając
Sierp o zgrzebne spodnie.
I, kłaniając się aż po pas,
Mówi: „Pochwalone
Imię Pańskie!“ — ale Kaśka
Ni spojrzy w tę stronę.
Wówczas w Wojtku żółć wezbrała,
Więc plunąwszy chrobrze,
Wyrzekł jeno z żalem w głosie:
„Zrób to komu dobrze!“

Sz.

Zrozumiał.

(Rzecz dzieje się w szkole).

— A wiesz, co to jest tęsknota za domem?

— Wiem!

— Podróżowałeś już więc kiedyś?

— Nie!

— W takim razie nie możesz znać tego uczucia!

— Owszem! Ja tęsknię zawsze za domem, ilekroć pan profesor zostawi mnie w kozie po lekcyi!

Na peronie.

— No! Bogu dzięki, że stara już pojechała! Teraz człowiek odżyje i odpocznie!...

— W takim razie chodź do restauracyi na bombkę!

— Jeszcze nie! Aż pociąg zniknie z oczu! Gdyby stara zobaczyła, gotowa pociągnąć za linkę alarmową i zatrzymać pociąg!...

Nieudała reklama.

— Te buty mogę panu dobrodziejowi polecić! Wyrabiane są w naszej fabryce... Co to zaś za kolos, da panu wyobrażenie, że gość, który w oddziale dla drobnej sprzedaży kupił sobie buty, zanim dojdzie do bramy, już zdarł kompletnie podeszwy!

Aha!

Pewien studencik, potomek starej szlacheckiej rodziny, rozmawia z kolegą, którego ojciec został niedawno odznaczony szlachectwem i pyta:

— A czy macie przodków?

— Naturalnie! — odpowiada zagadnięty. — Ale jeszcze nie są oprawieni w ramy!

Zna się na interesie.

Do prowincyonalnego teatru, tuż przed podniesieniem kurtyny, przybywa jegomość z okolicy i zapytuje przy kasie, czy mógłby dostać jeszcze bilet.

— Naturalnie! — odpowiada kasyer.

— Ale miejsce będzie dobre?

— Doskonałe!

— W takim razie proszę!...

To rzekłszy, odbiera bilet, płaci i wchodzi do audytoryum, bezpośrednio jednak potem wraca wzburzony i interpeluje kasyera:

— Więc to ma być to dobre miejsce?

— Tak, panie dobrodzieju!

— Kpi pan chyba ze mnie!... W ostatnim rzędzie i na samym kraju?... Stamtąd nawet sceny nie widać!

— Ale niech pan pomyśli, jak wygodne i bezpieczne, gdyby tak, czego nie daj Boże, wybuchła panika lub pożar!...

Delikatna wskazówka.

— Panie płatniczy! Pomylił się pan w rachunku o koronę, naturalnie na moją niekorzyść!...

— Być może... to z pośpiechu! W takim razie niech pan dobrodziej będzie łaskaw odciągnąć tę koronę z napiwku, jaki mam dostać!...

To się rozumie!

— Nie odrazu, panie radco, Kraków zbudowano!

— Myślę sobie!... Skądby odrazu wzięto tyle gotówki na hipotekę?!...

Dowcipny.

Pan Władysław ożenił się, po pewnym jednak czasie zaczął wzdychać do wolności i za każdą cenę postanowił pozbyć się swej dozgonnej towarzyszki życia, która jednak nie okazywała znów do tego żadnej chęci.

Od czegóż jednak głowa pana Władysława, a w niej rozum?

Pewnego dnia oświadczył swej żonie, że w interesach handlowych musi wyjechać do Ameryki na kilka miesięcy, postara się jednak, by wrócić jak najprędzej.

W dwa tygodnie, gdy małżonek powinien już według wszelkich przypuszczeń być na lądzie stałym nowego świata, otrzymuje pani Władysławowa telegram następującej treści:

„Okręt, którym jechałem, rozbił się koło wybrzeża Ameryki i zatonął, ani jeden z załogi i pasażerów nie został przy życiu. Ja też utonąłem. Żegnam cię na wieki. Władysław“.

Ze wspomnień miłosnych.

— No, a tego ostatniego narzeczonego czy bardzo kochałaś?

— Namiętnie!

— A jak długo?

— Tego nie wiem! Nie patrzyłam na zegarek... zresztą było ciemno.



— Żona pogniewała się! Już drugi tydzień do mnie słowa nie mówi!

— Jakiś ty szczęśliwy! Musisz mnie pouczyć, jak się to robi!



— Proszę mi dać spokój! Jeszcze pani zobaczy!

— Choćby zobaczyła, nie uwierzy!



— Więc się pan nie ożeni z moją Manią?

— Nie! Jej przeszłość...

— Ależ! Ta przeszłość umarła przecież rok temu!



— Wiesz, mężu, kabalarka wywróżyła mi, że wkrótce otrzymam nową suknię!

— To doskonale się składa, bo ja właśnie nie byłbym w stanie ci kupić!



— Czy lekarz zalecił ci wyjazd do Krynicy?

— Nie, mama! Powiada, że tam prędzej złapie się jaki dudek!



— Cóż to? Frania wróciła dopiero rano do domu?

— Przecież, proszę wielmożnej pani, jako uczciwa dziewczyna nie mogę się włóczyć po nocach!



— A czego pani wymaga od przyszłego męża?

— By miał bogatych przyjaciół!



— Z kąpielą, pani dobrodziejko, to jak z miłością! Z początku się człowiek waha, potem się przyzwyczaja!



Ferdek Eleuteryk.

Kużdy szanujoncy sie obewatel rozszyrzonygo Krakowa jest sie o to starajoncy, aby we wakacye, kiedy sie zaczyno kanikuła, mógł być na świże powietrze wyjeżdżajoncy, albo choćby żone tam posyłajoncy.

Naturalnie, że w tyj drugij setuacyji znaliźć sie może ino żeniaty, kawalir jedzie zwykle w podróż ze żonom, ale nie swojom, ino swygo przyjaciela. Żeniaty, to jest taki, którymu żona była już kością w gardle stajonca, chwali se znów taki spacer wakacyjny, jeżeli ona poknajo w jedne, a on w drugom strone.

W kuždym razie najprzyjimnijszy jest stan słomianygo gdowieństwa, a że to nie jest połonczone z nijakimi wydatkami, bo żona wyjiżdża zwykle z własnych funduszów, wienc i jo nimiołem nic przeciw tymu, że i moja Mańka była mnie na dwa misionce w trombe puszczajonca. Gdzie pojichała, to jeszcze nie wiem, zapomniałem sie spytać, zreśtom jak wakacye, to wakacye. Nie chce jij ani widzieć, ani nawet o nij słyszeć, bo i mnie należy sie tyż wypoczynek. Bedzie pewnygo rodzaju rozdział od stołu i łoża, na odjizdnym tyle mi ino powiedziała, że jedzie do kompielów, bo tak jij kozoł dochtur.

I jo, jako monż stanu (tak sie powinien nazywać krawiec, a nie poletyk) miałem być w Maryjenbadzie, jak co roku, zycbady bioroncy, zostołem jednak w Krakowie, bo mi brakło miałkich na droge, po drugie zaś kantyna i bez tygo mi opadła ze wzglendu na kwaśne mliko i kiszone ogórki, których jestem wielgim amatorem.

Na banhofie pyto mi sie Mańka:

— Ferdek! A bedziesz mi wiernym bez ten czas?

— Albo ja to prorok! — jo jij na to. — A ty, Mańka?

— Nawzajem!...

I obedwoje zrozumielimy sie odrazu.

Dawnij, kiedy Kraków był jeszcze mały, nie taki, jak dziś spuchnienty, w tym czasie nie potrzebowoł sie człek martwić, gdzie mieszkać bez czas wakacyjny, olejandry dla kuždygo stały otworem i gościnnie zapraszały go do środka. Dziś już nici z tygo, z olejandrów figa, o byziu słyszysz ino opowiadania. Tak to ginące są u nas najpięknijsze tradycyje.

Zrobili wprawdzie na błoniach olejandry, ale są one do dawnych podobne, jak z przeproszyniem pięść do nosa... Nijakij tu zabawy, jakoś człekowi nieswojsko, gdy tam czuł sie zawsze, jak w domu. To ino jedno majom wspólnygo, iż w dawnych olejandrach były sie brzany puszczajonce na boki, a w nowych puszczała sie jedna, ale baljonem do góry.

Słomiane gdowcy, i jo naturalnie z nimi, wyrukowali wszyscy na Błonia, jedni na mijsca siedzonce, inni na stojonce (jo ta miołem siedzonce, na trawie), wszyscy jednak gapili sie w jednom strone i niejeden szeptoł sobie w duchu:

— Oj! Puściłbym sie z niom z wielgom ochotom!

Ale w tyj chwili odzywały sie w grzyszniku wyrzuty suminio, przypominoł sobie odjiżdżajoncom żone i przysinge, jakom jij złożył, odwracoł wienc oczy, splunął z takom siłą, aż dziurę zrobiuł w ziemi i... patrzył dalij, jak pani Małgorzata była w powietrzu nogami przebirajonca.

Ponieważ wielgie machery od poletyki mijskij są z Krakowa wyjiżdżajonce, my, którzy zostajemy, pomimo goronca musimy ją robić, a jest tyż o czym być godajoncym i grypsajoncym, bo to i pożyczke w tym czasie rada mijsko była se uchwalajonca i to nie belejaką, ale dziesińciomilijonowom, z któryj bendzie krótkoterminowe długi spłacajonca, kamiń Kościuszkowski wyrzuciła z tygo mijsca, gdzie był dotond, a potym handryczyli się o to, kto ma być deligatem do prezydyjum lyowskiego z ramienio dymokratycznych Refermatów.

Z pożyczki owyj wiem, że nic nie liznę, w kuždym razie cieszy mnie, że Kraków mo jeszcze kredyt, skoro mu tyle pożyczają. Jeżeli tak dalij pójdzie w tym samym stosunku, bendziemy mogli być godajoncy, że teroz żyjemy ino z procentów od naszych długów, a to się właśnie nazywo racyjonalna gospodarka.

O kamiń Kościuszkowski walczułem tyż razem z innymi, należe jednak do poległych, zwycinżył bowiem pon ekscellencyja Lyo i jego kumpany, czyli, jak sie u nas godo, tak być musiało, bo tygo wymago racyjo stanu. I ślus! Od tygo nima apelacyji.

Co sie zaś tyczy onych wyborów, to teroz powtarzajom sie one tak czynsto, że opłaci sie być zakładajoncym akademije nauk społecznych i wyborczych, w któryj bedzie sie kształcić hijeny bez różnicy wyznanio, zapozno sie je z wyrobem i znaczyniem kilbasy wyborczyj, słowem wychowo sie nowe pokolenie obewateli, którzy majom rosnońć na swoją własną chwałę i pożytek!...

Mężowskie kłopoty.

Gdy upały przyjdą tylko,
Wkrótce gdzieś po świętym Pietrze,
Robią żony mężom sceny
I na świeże chcą powietrze.

Ten i ów mąż safanduła,
Bojąc się swej połowicy,
Zapożycza się u żyda
I śle żonę do Krynicy.

Ta Krynica czyni cuda,
Jakie skutki?!... To nie drwiny,
Bo, gdzieś w marcu, pan małżonek
Sprawia w domu huczne chrzciny.

Lecz, gdy w przyszłym roku żona,
Chce Krynicy znów próbować,
Odpowiada: „Nie da rady!...
Już nie mogę ryzykować!“

Znają się.

W pracowni modniarskiej rani się panna Stefcia w palec, a nie mogąc zatamować krwi, rzecze do właścicielki:

— Pani pozwoli, że skoczę naprzeciwko do lekarza!

— Ależ, moja droga! Pan doktor ordynuje tylko do piątej, a teraz już siódma!

— O... ja mogę do niego przyjść, kiedy mi się podoba, nawet o północy! — Stefcia na to.

Nasze sługi.

— Proszę pani, dziękuję za służbę od pierwszego!

— A to z jakiego powodu?

— Wychodzę za mąż!

— Jakto?... Powiedziałaś przecież niedawno, że nigdy za mąż nie wyjdziesz, bo nie chcesz mieć dzieci.

— Tak, ale mój narzeczony utrzymuje, że jeśli dotąd nie było, to już nie będzie wcale!

Mądre myśli zakatarzonego.

Gdyby mężczyzna miał w dniu ślubu tyle rozumu, ile go ma w czasie srebrnego wesela, istniałyby na świecie tylko szczęśliwe małżeństwa, albo nie byłoby ich wcale. To drugie jest prawdopodobniejszem.

Jeśli kobieta szuka podpory, z pewnością chce upaść.

Jeśli kobieta wyraża się pesymistycznie o całym świecie, można być pewnym, że nie jest zadowoloną ze swej krawcowej.

Kobieta, choćby ją spotkało największe nieszczęście, potrafi się bardzo prędko pocieszyć... w lustrze.

Kobiety są zazwyczaj bardzo elastyczne. Nic w tem dziwnego, używają bowiem wiele gumy.

Od kochanka uczy się żona tego wszystkiego, co mąż przed nią ukrywa.

Młodość jest najlepszym listem polecającym do żony starego męża.

Zła żona jest jak ciasny but. Zawsze nam ona przypomina, że to złe zawdzięczamy sami sobie.

Ciekawa rzecz, czy też bezpłodność może być dziedziczna.

Szczęście w małżeństwie znajdują przeważnie przyjaciele domu.

Pierwsza miłość podobna jest do listu kobiety, gdyż następuje po niej z zasady „post scriptum“.

Są ludzie moralni z zasady, większość jednak jest moralną z konieczności.

Niejeden żeni się tylko dlatego, by miał kogo zdradzać.

Gdyby dla cnoty kobiecej istniało towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, musiałoby wkrótce zbankrutować.

Kobieta, cierpiąc w milczeniu, cierpi podwójnie.

Mężczyzna przesyca się prędko miłością, kobieta pod tym względem jest nienasyconą!

Miłość jest największą nieprzyjaciółką cnoty.

Miłość oślepia. Jeśli ślepy chce drugiej osobie wskazać drogę, napewno wpadną oboje w... małżeństwo.

Małżeństwo jest to bardzo ciężka i bolesna operacya, która, niestety, odbywa się zawsze bez narkozy.

Małżeństwo jest świętą instytucyą, dlatego spotykamy tu tylu męczenników.

Okrucieństwo swe okazują dziś kobiety w różny sposób: jedne gotują, inne piszą wiersze lub nowele, inne wreszcie zapisują się na medycynę...

Szklanki i kobiety to mają ze sobą wspólnego, iż powinny być czyste i rzadko się rozbijać.

Nie chwal lekarza przed śmiercią.

Żona upada, a męża boli.

Najbardziej szanujemy kobietę przy początku miłości i przy jej końcu.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

Gdy pół Warszawy na pół świata
rozjeżdża się dla swoich dziatek,
wiernym stolicy swej wśród lata
zostaje tylko sam półświatek...
Jako westalki w dawnym Rzymie,
tak wierne miastu półdziewice
w domowych ognisk wędzą dymie
swe cudnych kształtów polędwice
i podtrzymując znicz miłości,
aby nie wygasł w mężów łonie,
same wśród wielkiej ofiarności
swe wyciągają ku nim dłonie:
żon z poświęceniem pełnią role,
za pokojówki wdzięczą kształty –
na wszelkie godzą się swawole,
wszelkie rozrywki, wszelkie gwałty...

II.

Warszawa, przez ich moc objęta,
jest sama, niby półdziewica,
rwie chętnie wszystkie ładu pęta
i swym nieładem nas zachwyca...
Leży przez lato rozkopana,
jak łóżko w skwarny czas kokocie
i coraz inna ludzi zmiana
pracuje nad nią w czoła pocie.
Daremna jednak to robota,
bowiem się na to każdy zgodzi,
że dziś Warszawa, jak... kokota –
z ręki do ręki wciąż przechodzi:
Ledwo załata brukarz dziurę,
gaziarz się w jej zatapia wnętrza,
to z telefonów technik górę
nad ową dziurą znowu spiętrza!...

III.

Stąd cała prasa nasza sarka
i miejskie władze niepokoi,
że magistracka gospodarka
jak Skarga rzekł: „nierządem stoi“,
i stąd Warszawa jest nierządu
patronką głównie w letniej porze –
z naszego bowiem przecie lądu
wywożą towar ten za morze...
Szczególny ruch w tym interesie
zaczyna zwykle się w jesieni,
bo w lecie – jako fama niesie –
towar taksuje gród Syreni;
słomiani wdowcy się w taksacyi
ćwiczą, szacując kobiet cnoty –
nie dziw, że cenią się z tej racyi
„kotki“, kokotki i kokoty!...

IV.

Dlatego, że mam prozę w wzgardzie,
dam poetyckie porównanie:
w Warszawie w lecie, jak w lombardzie,
przeróżny towar człek dostanie.
Przy starych pudłach masz klejnoty
przecudnych blasków, czystej toni,
wypróbowane w ogniu cnoty,
oszlifowane w majstrów dłoni;
przy futrach miękkich jak sobole,
co są na rynku krocie warte,
masz przetrzebione też przez mole
i przez ząb czasu strasznie zżarte.
Słomianych wdowców więc gromada,
co się dziś bierze do taksacyi,
często pomimo chęci wpada
na owem kupnie z licytacyi...

V.

Kto ze słomianych wdowców miano
otrzymać pragnie sztuk czciciela,
temu niedolę wnet słomianą
osładza piękna „Bagatela“,
bowiem „Za gwiazdą tu w pogoni“
codzień się zjeżdża mężów mrowie,
by po spektaklu gdzie w ustroni
osamotnienie rozwiać wdowie...
Nęci Bruczówny tu nieziemska
słodycz w półsłówku, półuśmiechu,
korci nóżkami Bukojemska,
zachęca Leńska też do grzechu.
I każdy z mężów, co gromadnie
schodzą się tutaj „tak nibyto“,
wierzy, że każda z gwiazd mu spadnie,
gdy być potrafi satelitą...

VI.

W „Dolinie“ również wdowców fury
zjeżdżają, skoro zmierzch zapada...
Tu im oberki i mazury
„namysłowiaków“ rżnie gromada...
W ich takt Warszawiak ognia krzesze,
z oczów, jak Mazur z podkóweczek,
zwłaszcza, że liczne tutaj rzesze
nadobnych snują się dzieweczek...
Gdy rznie kapela na estradzie,
stateczne nawet męże, starce,
ujrzawszy Manie, Zosie, Władzie,
gwałtem chcą stroić z niemi harce.
Więc, choć muzyki milkną tony,
długo jej jeszcze trwają czary,
miłosny bowiem szept stłumiony
wydają „smyki“ i „fujary“...

VII.

Że się w Warszawie wszystko puszcza,
gdy lato stawia swe kulisy,
lotników do nas zjeżdża tłuszcza
na karkołomne swe popisy...
Warszawiak sport ten chętnie wspiera –
przywykł bo różne robić skoki –
więc chętnie w roli pasażera
z lotnikiem zmierza pod obłoki...
Kokotki tylko robią krzyki,
bowiem to moda dla nich wraża,
ich interesom psuje szyki
i... konkurencyę im wytwarza...
Dotąd wyłączność one miały
na wszelkie „loty z pasażerem“,
dzisiaj lotników hufiec śmiały
bezkarnie dzieli się ich żerem...

VIII.

Lecz o swych mężów życie, żony,
nie drżyjcie, rąk nie łamcie sobie!...
mąż nowym sportem zarażony
o starym pomni też sposobie
i miast szybować hen! w przestworze,
gdy go lotnictwa żyłka nęci,
na ziemi też się puszczać może,
jeśli ma zdrowie, siły, chęci.
Niestety, jednak i ta droga –
jak nadobłoczna – bywa zdrożna:
podwinąć na niej też się noga
może i kark też skręcić można...
Stąd po zielonym karnawale
wiele się żon zalewa łzami,
gdy wypełniają się szpitale
inwalidami – „lotnikami“.

IX.

Nim „na Matyska przyjdzie kreska“,
nim przyjdzie smutek po zabawie,
słomianym wdowcom tym się zblizka
przyjrzę, co wodzą rej w Warszawie...
Wśród nich pierwszeństwo się należy
palestry naszej filarowi:
żonę u morskich ma wybrzeży,
sam w mieście pędzi żywot wdowi...
Jest „zaorany“ – pisze żonie –
i nie przesadza ani trocha,
codzień jest w innych niewiast gronie,
codzień się w innej „kotce“ kocha...
Że praw zawodu swego strzeże,
najlepiej o tem mówią fakty –
klientki bowiem codzień świeże
mu pokazują ciągle... „akty“...

X.

Pan Józef, znany żubr bankowy,
człek subtelnego pełen gestu –
nadstawia również tęgo głowy,
by szło mu wszystko bez protestu...
Jak sturublówki, codzień zmienia
serdecznych uczuć swych obligi;
coraz ma inne „dni ciągnienia“
dla akcyi Mani, to Jadwigi;
coraz ma inne „hossy“ – „bessy“,
papierów zwyżkę swych, lub spadek,
choć, że źle stoją interesy,
moc po Warszawie chodzi gadek.
Pan Józef jednak coraz nowe
tranzakcye czyniąc, złotem ciska
i tylko dni ma protestowe,
gdy żona zjeżdża doń z letniska!

XI.

W inne zapuszcza się dziedziny
Władzio, myśliwy zapalony,
i grubszej szuka tam zwierzyny,
gdzie w mieście same więdną żony.
Gdy mąż w Karlsbadzie piasek płucze,
lub w Marjenbadzie się odtłuszcza,
wnet nasz Władeczek oczy krucze
do samotniczek żon zapuszcza...
Że wzajemnością każda płaci
i chętnie swą odsłania duszę,
choć piasku pierwszej mąż nie straci,
drugiej – przywiezie swoją tuszę,
jednak, jak jedna tak i druga,
Marjenbad, Karlsbad błogosławią
i Władka – jego to zasługa!... –
codzień w podzięce za to bawią!

XII.

Wśród literackiej naszej braci,
wdowieństwa laury zbiera Janek:
codzień (zazdroszczą mu smarkaci!)
wieńczy go inny niewiast wianek...
Szczególne względy ma w balecie,
co w „Bagateli“ wchodzi szranki,
za co codziennie w swej gazecie
coraz przejrzystsze daje wzmianki...
Mówią, że tańca lekcye bierze,
(laicy mówią tak i znawcy!)
aby mógł tańczyć tak w „Kuryerze“,
jak to rozkażą mu wydawcy...
Choć to do prawdy rzecz przybliża,
zabiegi te są bardziej płaskie:
chce on giętkości nabrać krzyża,
aby bez tańca wkraść się w łaskę!

XIII.

Ostatni wreszcie z mohikanów
w słomianych wdowców cnej plejadzie,
co przeszedł Józiów, Władków, Janów,
jest Stefek, co ma żonkę w badzie...
Wdowieństwa pragnąc stłumić nudy,
wprowadził „dziewczę“ w swe mieszkanie,
co miała odcień włosów rudy,
i buzię, niby malowanie...
A że to „dziewczę“ w swej naturze
do handlu dziwną żyłkę miało,
kiedyś, gdy Stefek siedział w biurze,
mieszkanie całe mu sprzedało
i ulotniwszy się z mieszkania,
(co to miłości może siła!...)
aby coś nie coś miał do spania,
rudą perukę zostawiła...
Tu urwać muszę ciąg nowinek
i w pożegnalnym wam pokłonie,
obwieszczam: na cel Ciechocinek
w najbliższym wezmę feljetonie!

Klak.

Uznanie.

— Jakże, podobałam ci się, mój mężusiu, w żywych obrazach?
— Podziwiałem cię, mój kotku!
— Czy być może?
— Wiesz, nie wyobrażałem sobie nawet, że tak długo potrafisz milczeć!

Wedle nowoczesnych zapatrywań.

— Co wiesz o Kolumbie?
— Kolumb odkrył Amerykę, proszę pana profesora.
— A cóż robił potem?
— Wrócił do ojczyzny i zapewne jeździł z odczytami po całym kraju!

Ogłoszenie.

Młody, dwuletni buldog do sprzedania. Jada wszystko, szczególnie lubi dzieci.

Aha!

Żona: Oho! Gdy mnie tu nie było, to ty zdjąłeś nawet obrączkę ślubną?
Mąż: Eh... Widzisz, kochana żonusiu, to tylko tak... z gorąca...

To potwór.

Żona (do męża): Nareszcie cię złapałam, jak całowałeś służącą! Zdaje mi się, potworze, że ty byłbyś zdolnym i mnie temi samemi ustami całować!...

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż wraca późno do domu, urżnięty, jak bela.
— Gdzie byłeś? — pyta go ostro magnifika.
— U kolegi... na chrzcinach!... — odpowiada.
Ona zaś na to:
— Naturalnie!... Na chrzcinach u kolegi!... Mój Boże, że to taka uroczystość familijna jest u nas niemożliwą! A kto temu winien?... Nikt, tylko ty!... Zamiast domu pilnować, wciąż się włóczysz!

Na rydzach.

Rankiem, w grzybobrania czas,
Wlazłem ja do lasu raz,
Wtem w pobliżu dziewczę widzę,
Jak w zapaskę zbiera rydze...

Kłaniam jej się, ona nic,
Patrzy tylko, gdzie jest rydz,
Bystro wkoło okiem wodzi,
Nic ją inne nie obchodzi,
Jak poważny, tęgi grzyb!
By więc w serce jej zapukać,
Jąłem dla niej grzybów szukać,
Wtedy ona oczkiem łyp!

I zebrałem grzybów siła,
Choć to praca jest i znój,
A dziewczyna wciąż nuciła:
„Oj, ty rydzu, rydzu mój!“

Porównanie.

Pani profesorowa, widząc, że mąż jej znany z tego, że wszystko zapomina, robi już na chustce od nosa czwarty węzełek, rzecze:
— Cóż to? Bawisz się w okręt parowy, że robisz tyle węzłów na godzinę?...

Prawdziwa miłość.

Kasia: A będzie mnie pan kapral kochał?
Kapral: Jak Boga kocham! Będę do panny Kasi przychodził nawet wtedy, gdy mi się nie będzie jeść chciało!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Durazzo...

Najmilsi!

„Słowo się rzekło, kobyłka u płotu“. Tak mawiali nasi ojcowie, muszę się więc wywiązać z danego przyrzeczenia i zawiadomić Was o dalszych losach rycerza o smutnej twarzy, jak słusznie można nazwać biednego Wilusia, mbreta albańskiego, któremu już, jak się zdaje, nic nie pomoże, nawet ów Prenk Bib Doda, po którym sobie tyle obiecywano.

Nie twierdzę, ale zdaje mi się, że mam racyę, przypuszczając, iż ów pan chciał tylko skorzystać ze sposobności i spiesząc rzekomo na pomoc zagrożonemu władcy, łupił po bokach, co się dało, a gdy już nie było co zabierać, cofnął się i zawiadomił księcia, że się rozmyślił i wraca do domu, bo już żniwa za pasem. Jeśli to nie jest prawdą, może zażądać sprostowania na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, a uczynię natychmiast zadość jego żądaniu, paragrafem tym władam bowiem tak wprawnie, jak nieprzymierzając pan dyrektor Grodyński. „Nie jest prawdą, że..., natomiast prawdą jest, iż...“ sypie się u mnie jak z rękawa, niczem nowe projekty podatkowe, jakimi nas raczą ciągle nasi panowie ministrowie skarbu.

Otóż, wracając do księcia Wieda, muszę zaznaczyć, że kufry ma już spakowane i jest przygotowany w każdej chwili do wyjazdu „na ogólne żądanie P. T. Publiczności“. W tym celu kładzie się spać w pełnym uniformie, by przypadkiem nie musiał uciekać bez niewymownych, coby nie licowało z godnością władcy, choćby nawet bałkańskiego.

Od czasu mego przybycia stosunki poprawiły się o tyle, iż powstańcy zaprzestali wojennych kroków, ktoś im bowiem doniósł, że przyjechał z Krakowa delegat Rady miejskiej, który będzie parcelował Albanię i każdemu z nich da po kawałku.

Wysłali też do mnie deputacyę, aby się dokładnie o tem poinformować.

Przyjąłem ją w handelku korzennym, gdzie codziennie spędzam kilka godzin, aby się zapoznać z miejscowymi stosunkami. W skład wchodziło trzech Albańczyków, dwu z nich było mahometanami, jeden katolik.

— Bardzo mi miło poznać kochanych panów! — zacząłem. — Czem mogę służyć?... Pięknie, iż panowie raczyliście się osobiście fatygować, nie zapomnę tego! Gdybyście przypadkiem byli kiedyś w Krakowie, proszę mnie odwiedzić, a ugoszczę was, jak się patrzy!... Zwiedzicie wszelkie osobliwości naszego grodu... kaplicę „pod Obrazem“, starożytności Gajera, wystawę piękności z Kazimierza w dolnej hali Sukiennic, miejskie katakumby, betonowe Leówki i inne cuda architektury i sztuki...

Byli po prostu zachwyceni temi propozycyami, zwłaszcza, gdym im bliżej określił przeznaczenie owego zakładu. Już zawczasu oblizywali się, a jednemu to tak ślina ciekła z ust, iż musiał sobie pięścią podcierać, chustek bowiem, ani nawet papieru do tego celu w Albanii się nie używa. Jednego tylko nie mogli zrozumieć, dlaczego takie mądre miasto, jak Kraków, wydaje niepotrzebnie pieniądze na takie rzeczy, jak owe Leówki, gdy oni bez tego rodzaju instytucyi doskonale się obchodzą, zdrowotność zaś w całym kraju jest znakomita, choć niema ani fizykatu, ani Zakładu czyszczenia miasta.

Kując żelazo, póki gorące, zacząłem im perswadować, aby zaprzestali oporu, który i tak na nic się nie zda i obiecałem, że, jeżeli się poddadzą, postaram się o to, by w Durazzo była taka sama Rada miejska, jak w Krakowie, wybory z kiełbasą, zaciąganie krótkoterminowych pożyczek i t. d.

Chłopom, gdy słuchali, aż się oczy śmiały z ochoty, entuzyazm ich zaś doszedł do punktu kulminacyjnego, gdym im powiedział, że pan Jasieński, obraziwszy się najpierw na Kraków, a potem na Warszawę, zamierza zbiory swe przenieść do Durazza i upoważnił mnie do wdrożenia pertraktacyi. Albańczycy zaś, jak wiadomo, są prawie wszyscy artystami z urodzenia i znają się lepiej na sztuce, niż niejeden krakowski kołtun.

Dzięki temu może mi się uda uspokoić wzburzone umysły i podstęplować tron ks. Wieda, który za tego rodzaju przysługę obiecał mi najwyższy order albański. Na razie jeszcze on nie istnieje, zbiera się przecież intenzywnie kabzle z flaszek Giesshüblera, skoro ich już dość będzie, przystąpi się do masowej fabrykacyi odznak honorowych.

Na ogół to Albańczyki są bardzo miłe, ja tam jednak wolę Albanki, choć to szelmy takie ogniste, że trudno im się opędzić. A żartów nie znają, jeśli się na kim zawiodą, nóż w garść i już po tobie! Garbaty los Prohaski!

O mnie się nie obawiajcie, jak dotąd, wyszedłem zawsze bez szwanku, niektóre przypuszczały nawet, ze jestem Turek, a nie Polak!

Jeśliby jednak się nie udało i gdyby książę Wied zmuszony był do honorowego cofnięcia się na okręt, nie głupim kłaść zdrową głowę pod ewangelię. I kto wie, czy nie ujrzycie mnie pośród siebie nawet wcześniej, niż się spodziewacie.

Tymczasem żegnajcie mi, drodzy Przyjaciele!

Klapa.



Dobry interes.

— Zwracam jeszcze świadkowi uwagę, iż za złożenie fałszywej przysięgi czeka go tutaj na ziemi więzienie, a po śmierci potępienie wieczne...
— Ale zwrot kosztów wysoki sąd mi przyzna?...

Już miał!

— Więc chcesz, moja córko, wyjść koniecznie za Stefana? A czy on miał już sposobność poznać cię bliżej?
— Naturalnie! Onegdaj, gdy mama poszła wieczór do teatru, a ja zostałam sama w domu!...

Ważna przyczyna.

— A dlaczego Frania opuściła poprzednią służbę?
— Bo moja pani była zdeklarowaną antymilitarystką.

Radosne chwile.

Każdy człowiek ma w swem życiu chwile, w który robi przyjemną minę i tak:
Dramaturg — gdy jego krytyka szlag trafi.
Kasyer — gdy sobie „zaoszczędził“ pierwsze sto tysięcy.
Młoda żona — gdy mąż wyjeżdża za interesami na kilka miesięcy.
Mąż — w rocznicę śmierci swej kochanej teściowej.
Szansonetka — gdy na giełdzie panuje zwyżka.
Ojciec rodziny — gdy najstarsza córka, która grywa na fortepianie, zwichnie rękę.
Nieznany poeta — gdy go skonfiskują.

W aptece.

Do apteki przychodzi pan Srul i rzecze:

— Panie aptykorz! Proszę mi dać proszki na spanie!

A ten mu na to:

— Bardzo żałuję, bez recepty nie mogę!

— *Wie hajsst* bez recepty? A odkąd to trzeba na Zacherlin recepty?...

— Przecież pan chciał proszków na spanie!

— Nu?... To pan miszli, że można spać bez Zacherlinu?

I to racya.

— Jak się powodzi twemu bratu w stanie małżeńskim?

— Dziękuję!... Dobrze!... Już ochłonął z pierwszego strachu!

To był żart!

Jaś sfałszował podpis papy,
Bo się często brał do kart,
Przyłapany, z miną gapy
Odparł zaraz: „To był żart!"

Mąż raz zastał z gachem żonę,
Więc się rzucił, zły, jak czart,
Pani zaś na swą obronę
Rzekła tylko: „To był żart!"

Na tandemie z młodą damą
Mknął cyklista, niczem chart,
Kiedy sprawę miał z jej mamą,
Tak się bronił: „To był żart!"

Modne wychowanie.

(Dyalog ojca z córką).

— Dlaczego nie chcesz wyjść za pana Stefana? To człowiek poważny, dobry, majętny posagu nie wymaga...

— To wszystko bardzo ładnie, ale ja go nie kocham!

— A cóż to szkodzi?

— Nie chcę się wiązać na całe życie!

— Nie będziesz związaną!

— Ależ, co też papa mówi!...

— Wyjdź tylko za niego! To do niczego nie obowiązuje! Zresztą zapytaj mamę!...

Mądry papa.

Do jednego z profesorów matematyki zgłasza się pewien obywatel mojżeszowego wyznania z zapytaniem o postępy swego syna.

Profesor jest oburzony.

— Panie łaskawy! — rzecze. — To próżniak pierwszej klasy! Niech pan sobie wyobrazi, że on nie potrafi nawet obliczyć powierzchni trapezu!

— Oj waj! — ojciec na to — a co jemu po tem? On nie będzie przecież żadnym akrobatem!...



Nieprawdopodobne, a przecież prawdziwe! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo i samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d., i t. d niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, (książka drukowana jest po polsku), które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie 75 hal., która nadsyłać należy w liście w markach pocztowych. Listy zagranicę markować należy po 25 hal. pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella 1 — Centre, Boite postale 125 Belgie.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

10.000 koron nagrody.



Zarost i włosy faktycznie wywołane w 8—14 dniach przez duński Nokah-Balsam. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety używają tylko „Nokah-Balsam" na porost włosów, brwi i zarostu. — Nieszkodliwość gwarantowana. — Jeśli nie jest to prawdą płacimy

10.000 koron gotówką

każdemu łysemu, pozbawionemu zarostu i o rzadkich włosach, który używał przez 7 tygodni „Nokah-Balsam".

Pan H. Hjort pisze: Skutek jest tem szczególniejszy, że przed użyciem „Nokah-Balsamu", pomimo moich 27 lat nie miałem wcale zarostu. Z wdzięczności będę go wszędzie polecał i kreślę się z poważaniem.

W razie bezskuteczności zwrot pieniędzy.

„Każdej pani mogę polecić prawdziwy duński „Nokah-Balsam" jako najprzyjemniejszy i niezawodny środek na porost włosów. Długi czas cierpiałam na silne wypadanie włosów, tak, że wiele nagich miejsc powstało pomiędzy włosami. Po użyciu jednak „Nokah-Balsamu" już po 4 tygodniach zaczęły włosy róść i stały się gęste, ciężkie i bardzo piękne. Frl. C. Holm.

1 pakiet „Nokah" K 10·—. Wysyłka w dyskr. opakowaniu. Za pobraniem pocztowem lub poprzedniem nadesł. należytości (marki poczt. przyjmuje się także). Prosimy adresować:

Laborat. szpitala, Kopenhaga K. 1055, Postbox 95 (Dania).

Kartki prosimy markować po 10 hal., listy po 25 hal.

Prosimy powyższy inserat wyciąć.

KSIĘGARNIA

S. K. Krzyżanowskiego w Kra[illegible]

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu, bezpłatnie bo bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hal. na porto.

Jak astmę, kaszel, suchoty

zupełnie wyleczyć można domowymi środkami, pouczam każdego darmo Proszę nadesłać omarkowaną kopertę na odpowiedź do p. **Maryi Marik**, **Pilzno** Czechy, Koterowska 6

YOHYDROL

znakomity środek przy przedwczesnem osłabieniu nerwowem

Rurki zawierające 10 pastylek po Kr. 2·65

Apteka pod złotym ortem
Kraków ul. Krakowska 9

3 pary bucików 10 kor.



Każdemu Czytelnikowi tego pisma wysyłamy 3 pary bucików, czarnych lub bronzowych z mocnemi podeszwami dla pań i panów za 10 koron. — Kto zamówi 6 par bucików, temu wysyłamy jedną parę bucików gratis według powyższego wzoru. — Wysyłki za zaliczką przez:

Henryk Weisz, Dom z bucikami Nagysalló, Komitat Bars (Węgry).

Ważny punkt!

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie **najlepszej** jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorow K 2·20, 4·20, 6·20. **Nowość dla panów** K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. **Pończochy** na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

Senzacyjne zjawisko natury XX. wieku!!

Zastrzegam się, że niechcę zrobić nikomu płatnej reklamy, jak to się zdarza w podobnych wypadkach, lecz każdego pouczę zupełnie darmo, jak się **wykurowałam** z moich **długoletnich ciężkich**

cierpień płucnych

astmy i kaszlu. Tani ten środek domowy mogę każdemu bardzo tanio sporządzić. Proszę tylko nadesłać ofrankowaną kopertę na odpowiedź **Pani B. Kolenská, Wrschowitz koło Pragi**, Czechy.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Angażuję panią do operetki! Teraz dopiero widzę, że masz wybitne zdolności artystyczne, któremi potrafisz podbić i publiczność i krytykę!...